Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 45 (549). WARSZAWA, 9 listopada 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej. **Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Dobrego gniazda dobre plemię.
Każdemu gniazdo miłe, w którem się wylęgnie.

Wiewiórka a wątróbka.

— Słuchaj Moryc, jaka jest różnica między wiewiórką a wątróbką?
— Ja wiem?
— Ty głupi. Przecież to bardzo łatwo odróżnić. Bierze się wiewiórkę, bierze się wątróbkę, idzie się do lasu. Kładzie się wątróbkę i wiewiórkę pod drzewem.
— No i co dalej?
— Co ma być dalej? To, co skoczy na drzewo, to będzie wiewiórka.

Przysłowia.

Na zakąskę, pieczoną gąskę.
To tyle znaczy, jakby na gęś wodę chlusnął.
Zna się, jak gęś na szafranie.
Szasta się, jak szara gęś po Dunaju.
W dzień św. Marcina wyłazi gęś z komina; kiedy biała, zima doskonała; kiedy w puchu plamista, będzie zima flażysta.
Rozmawia, jak z gęsią na wodzie.
Siedzi, jak gęś w owsie.

W sprawie książek i gazet myśliwskich.

Wobec słusznej uwagi, że wielu czytelników nie posiada już Nr. 18 i 20 „Łowca Polskiego" z r. b. powtarzamy spis książek tam zamieszczony i w związku z tem przedłużamy termin składania ofert do dnia 15 listopada.

Roczniki „Łowca Polskiego" od 1899 r. do 1911 włącznie i 1913 r. w oprawie, od 1924 r. (4 numerów brak) do 1929 nieoprawione. „Przegląd Myśliwski" 1925-26 brak numerów od czerwca, „Łowiec" lwowski 1928 r. „Gazeta leśna i myśliwska" 1912-13 (niekompletna). „Kalendarze Myśliwskie" 1893, 99, 1900, 1902, 03, 06 — 09, 11, 14 i 28.

Książki: „Ptaki Krajowe" Taczanowskiego, 2 tomy. „Z łowisk Wielkopolskich", ks. Niedbała, „Pieśń Puszczy", Korsaka. „Rok myśliwego", Korsaka. „Władcy skalnej doliny", „Władcy kniei", Szczepkowskiego. „Kazimierz Wodziński jako myśliwy", Rembowskiego. „Wspomnienia myśliwskie", Ejsmonda. „Poradnik dla myśliwych", Jana Szytlera z 1839 r., pisany na bibule. „Bażant łowny", Cronau. „Przewodnik myśliwca", prof. L. S. „Sztuka strzelania i polowania", Lancaster. „Pies zdrowy i chory", Hilfreicha. „Skorowidz leśny" Szczerbowskiego.

Nieoprawne: „Polowanie na potwory morskie", Mitchel Hedey. „Nad Nilem Niebieskim", Sztolcmana. „Bajki", Ejsmonda. „W puszczach i stepach", Czerniejewskiego. „Krajowe zwierzęta ssące", Zygmunt Fedorowicz. „W puszczy", Ejsmonda. „W polu i kniei", Machczyńskiego. „Hodowca a myśliwy", Ernest Hr. Sylwia Tarouca. „Obręby i parki zajęcze", Thüngen. „Ornitologia łowiecka", Sztolcmana. „Zasady praktyczne urządzenia lasów", Koleczko. „Polowanie z wyżłem", Głodkiewicza. „Głuszec", Oreńskiego. „Układanie wyżłów", Oberlaendera. „Podręcznik dla dzierżawców polowań", Hegendorfa. „Krótki zarys owadoznawstwa", część IV, Szkodniki leśne. „Sortowanie drewna", Szwarc. „Tablice w miarze metrycznej", Koleczko. „Jak szacować lasy", Koleczko. „Cietrzew", Korsaka. „Nasze skrzydlate drapieżniki", Gürtlera. „Wilk" i „Głuszec", Świętorzeckiego. „W sercu kniei", Zaborowskiego, I tom. „Las Polski", miesięcznik, Zagórskiego, 6 tomów. „Łowiectwo", podręcznik dla szkół leśnych, Sztolcmana. „Przemysł tartaczny", Inż. Zerabeckiego i Kisiela. „Las", Walenty Koleczko. „Hodowla lasu", Sokołowskiego, opr. „Rośliny trujące i jadalne" Arctiwna Kohlmana. „Cięcie lasu" A. Szwarca. „Torf", Turczynowicza i „Szkice z Puszczy Białowieskiej", Kamieńskiego.

Czasopisma i książki powyższe są już w posiadaniu administracji. Możemy je przeto odstąpić więcej dającemu.

Uprasza się przytem o powtórzenie ofert dawniej złożonych z wymienieniem ceny ofiarowanej.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA.

Ludzi miałem tylko czterech, — trzech dawniejszych weteranów z Adisy i górala Alego, przybyłego z Dżimma, wyznania mahometańskiego. Religia muzułmańska, zakorzeniona w niektórych szczepach, datuje się jeszcze z czasów wielkiej inwazji mahometanizmu do Afryki.



Kurjer Jolo. Fot. Bargstadt.

Siedziałem tutaj dwa tygodnie. Muły, dzięki młodej, soczystej paszy tudzież ciepłu, dochodziły do zdrowia, a okropne ich rany goiły się prędko.

Zaraz po przybyciu wybrałem się na rekonesans zielonej płaszczyzny delty, zarosłej zbitym, tropikalnym gąszczem, który dyszał w słońcu wilgocią, przesycona aromatami licznych kwiatów. Na gąszcz ten składały się wyłącznie drzewa liściaste, powiązane ljanami. Przerywały go liczne, wytratowane drożyny, jakby tunele w tej zwartej zieleni. Były to tropy hippopotamów, chodzących nocami na odległe, nawet o kilka kilometrów, pastwiska, otoczone dalej prostopadłem, skalistem urwiskiem, ze szczytu którego spadała wielkim wodospadem rzeka Dadaba.

Wodospad ten, nieoznaczony na żadnej z istniejących map, był przepiękny. Woda spadała z wysokości jakichś stu metrów na dół, rozbijając się o skalisty próg w pył wodny; rzeka płynęła dalej do jeziora po równinie, w głębokim kanjonie, który wił się w niezliczonych skrętach.

Pewnego razu, myszkując w tej przepięknej oazie, zobaczyłem na skalistym stoku wulkanicznym, cztery antylopy Oraba (Wasser-bock), odległe o jakieś dwieście metrów ode mnie. O zbliżeniu się niewidocznem do nich mowy nie było, gdyż teren podejścia był niezarośnięty, a antylopy stały o jakie czterdzieści metrów w górze. Zdecydowałem się na daleki strzał. Po pierwszej kuli całe stado skryło się w krzakach; myślałem, że spudłowałem, lecz mimo to pobiegłem na miejsce, gdzie stała antylopa. O dwadzieścia metrów od miejsca strzelania leżał ładny byk, a drugi stał obok zabitej sztuki. Nim się zorjentowałem, co się stało, będąc pewny, że nie trafiłem, druga, zdrowa sztuka, uciekła. Oraba dostał w łopatkę, kula wyszła szyją, — lecz żył jeszcze; zobaczywszy mnie, chciał się zerwać, — legł jednak od kuli z Colta na miejscu.

Ściągnęliśmy skórę, pokrytą długą sierścią; zdobyłem ładne rogi i doskonałe, świeże mięso, którego mi brakowało. Mięso to jedli wszyscy w obozie, gdyż Kumalu zdążył swym dwusiecznym nożem dorżnąć rytualnie, żyjącą jeszcze sztukę, mamrocząc swoje obowiązkowe modlitwy. Z powodu wilgoci i gorąca cała sztuka mięsa została natychmiast pokrajana w obozie na cienkie paski, które powieszono na żerdzi na słońcu dla suszenia się. Przy końcu żerdzi wbita była lanca z wyczyszczonem i błyszczącem się w słońcu ostrzem, — najradykalniejsza i najodpowiedniejsza ochrona od drapieżnych ptaków, które nigdy nie rzucą się na tak strzeżony żer. Nieraz Engedzie, robiącemu befsztyki dla mnie, porywały żarłoczne sępy wprost z pod rąk przygotowywane mięso! Dziwny jest ten instynkt obawy drapieżników przed jakiemkolwiek ostrzem świecącem! Drzewa, okalające zabitą sztukę, lub obóz, do którego mięso tejże przyniesiono, momentalnie pokrywały się licznymi, łysymi sępami. — były czarne, szare i białe; strzał nie robił na nich zupełnie wrażenia. po za tym, chyba, który został zabity.

Duży kłopot sprawiało mi stale należyte utrzymywanie broni, która, mimo że codziennie czyszczona i na noc grubo smarowana specjalną, angielską wazeliną, zwykle rano, w lufach miała znaki rdzy.

Rzeka, nad której brzegiem stał mój namiot, nieraz niosła na swych falach pływające, szare kamienie. Był to pumeks, obrywany z wulkanicznych brzegów, które oprócz tego składały się z lawy i popiołu wulkanicznego.

Co wieczór, nim słońce zaszło, jaknajśpieszniej uciekałem z werandy do namiotu, zamykając się na wszystkie spusty. Zapaliwszy światło, słyszałem wściekły brzęk miljardów moskitów, chcących się dostać do środka. Takie było tego mnóstwo, że podwójne, siatkowe drzwi i okna wprost wyginały się pod naporem tych krwiożerczych, febronośnych owadów. Moi ludzie jakoś względnie dobrze znosili to bez chwilowego zapadania na zdrowiu, — dopiero w drodze powrotnej chorowali, mimo chininy, jeden po drugim na febrę i malarję. Przyczynił się do tego ich namiot, przypominający kolonjalny, angielski, którego jednak na noc nie można było uszczelnić odpowiednio.

Którejś nocy uprzykrzona hiena nie dała mi spać swoim chichotem i ciągłem mruczeniem koło namiotu; przegnałem ją strzałem z Colta, mimo że nie potrzebowałem się obawiać o swoie muły, gdyż były one zawsze na noc zamykane do specjalnego, zrobionego w tym celu, ostrokółu. Czyniłem to ze względu na brak ludzi i chęć oszczędzenia moim pozostałym czarnym bezsennych nocy na warcie. Ognie mimo wszystko paliły się zawsze. Wybiłem się ze



Klipspringer (Sass).



Kaka.

snu i raniutko, o szóstej — słońce wschodzi i zachodzi koło równika zwykle około 6-ej — wybrałem się na polowanie. Łaziłem cały dzień, prawie że na czworakach po tych hipopotamich tropach, klnąc naturę, która hipopotamom poskąpiła odpowiedniej memu wzrostowi wysokości. Strzeliłem na jakie dwieście metrów w jakąś antylopę, której w złomach skalnych i gąszczu nie mogłem odnaleźć, — może poszła zdrowa. O 3-ej po południu miałem już dosyć tych ćwiczeń gimnastycznych. Spragniony, poszedłem do jeziora, do źródła zimnej wody krynicznej, znajdującego się w nadbrzeżu. Wykąpałem się w źródle, gdyż koło domu woda w mojej Dadabie była stale koloru czekolady z powodu deszczu w górach; utrudniało to też połów dużych, jednometrowej nawet długości, ryb, które, mimo stosowania wszelakich przynęt i wędek, łowić się nie dały. W jeziorze kąpiel była mniej przyjemna, gdyż brzeg mulisty, usiany niewidocznymi pniami podwodnymi, nie nadawał się do pływackich zawodów.

Wyłażąc ze źródła, zobaczyłem stado hipopotamów, w bezczelny sposób ziewających do słońca. Strzeliłem do jednej sztuki, celując w zagłębienie pomiędzy oko i ucho — z odległości 50-ciu metrów. Hipopotam wyskoczył, jak szczupak, z wody i z pluskiem znikł w głębinach, — widocznie nic mu się nie stało, gdyż strzelałem pociskiem półopancerzonym i później nigdzie go nie było widać.

Koło źródła, na pobliskich drzewach, porobione były jakby gniazda bocianie, z których po nocach księżycowych miejscowi myśliwi polowali na hipopotamy lancami. Do lancy takiej przywiązuje się pęczki papyrusów w formie cygara. Robi się to w celu łatwego odnalezienia cennej dla tubylców broni, którą naszpikowany hipopotam, uchodząc, w wodzie mógłby łatwo zagubić.

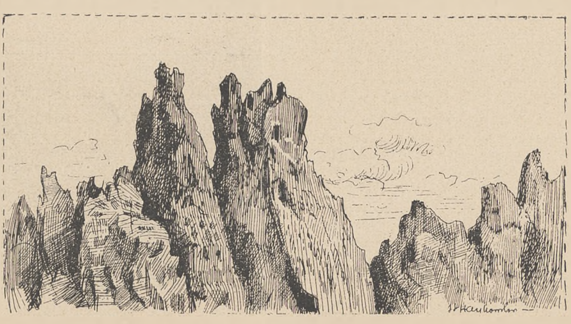
Po powrocie do obozu, miałem miłą i nieprawdopodobną niespodziankę: siedem moich mułów powiększyło się o jednego, który niewiadomo skąd się przybłąkał! Nowy przybysz był pięknym, szarym, wyrośniętym saga - mułem (saga — oznacza muła specjalnie tresowanego do nadzwyczaj szybkiego kroku).

11 maja, 81-go dnia wyprawy, przeliczyłem swoje naboje, — miałem tylko 23 do sztucera i 4 kule do drylinga, nie licząc kilkudziesięciu jeszcze nabojów śrutowych. Postanowiłem wprawiać się w strzelanie z mojego pistoletu Colta, gdyż sądziłem, że niedługo przyjdzie mi z tego polować. Byłby to zapewne jedyny rekord światowy.

Nadciągały i tu chmury, lecz szczęśliwie, ku utrapieniu tylko komarów, lało nocami, jak z cebra. Zmienna pogoda spowodowała, zdaje mi się, że któregoś dnia zbudziłem się ze wściekłym bólem gardła i łamaniem w kościach. Czułem się kiepsko, lecz potrzeba świeżego mięsa zmusiła mnie do polowania.

Poszedłem z miejscowym przewodnikiem na płaskowzgórze, gdzie miały być antylopy — Kudu. Liczne ślady zdradzały ich obecność. Idąc zupełnie świeżym śladem, na stromem zboczu, zobaczyłem nagle tropione stadko Kudu, stojące daleko na małej polance, w dole, w płaszczyźnie delty. Wycelowałem, — cały kozioł, którego rozeznałem przez lornetkę, zmieścił mi się zupełnie w oczku sztucera. Celując metr nad niego i polecając, w myśl przysłowia: „Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi", mój sztucer opiece Boskiej, — strzeliłem. Trafiłem go, gdyż skoczył do góry i pomału oddalając się, — znikł. Zapamiętawszy sobie topografję terenu, a szczególnie drzewo, koło którego stał Kudu, zbiegłem na dół, zygzakując po stromem urwisku; dziwiłem się później bardzo, że nie połamałem nóg. Odnalazłem drzewo i sporo farby na ziemi. Idąc dalej po śladach i za farbą, wysoko na źdźbłach trawy i liściach widoczną, wiedziałem już teraz, że trafiłem go gdzieś w płuca, gdyż krew była jasna i spieniona. Ruszyłem za nim, migał mi od czasu do czasu, uchodząc w gęstwinie. Strzelałem. Nagle zobaczyłem magazyn pusty. Dopiero teraz uprzytomniłem sobie, że mam Colta przy pasie. Z gotowym do strzału Coltem w ręku pogoniłem dalej.

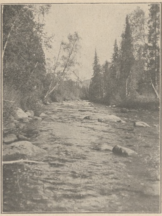
(C. d. n.).



POLOWANIE NA ŁOSIE W NORWEGJI.

Dokończenie. (Zob. Nr. 44).

Po zabiciu drugiego łosia spędziłem jeszcze dwa dni w tej, pełnej dla duszy myśliwskiej powabu knie, bez spotkania się z królewskim jej mieszkańcem. Niemniej jednak piękne były od poprzednich. Poprzez leśne strumyki, (Fot. I.), góry,



Poprzez leśne strumyki.
Fot. Maurycy Potocki.

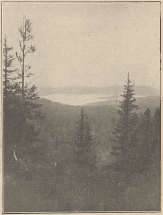
moczary i zaległe ukosowiska, w poszukiwaniu świeżego tropu, włóczyłem się od rana do wieczoru. Ostatniego dnia wyruszyłem o szarym świcie, by popróbować wabu. Niestety, rankiem na łosia nie natrafiłem. Około 9 rano pokrzepiwszy się skromnem, myśliwskiem śniadaniem, ruszyliśmy w stronę bliższego od domu rewiru, lecz los zrządził, że po półgodzinnym marszu, natrafiliśmy na stosunkowo świeże ślady olbrzymiego łosia, które wręcz przeciwnie naszym intencjom, kroki nasze skierowały. Coraz dalej i dalej od domu prowadził nas ten król norweskich ostępów, a trop, choć nie bardzo świeży, swymi rozmiarami podniecał myśliwską ochotę.

Uciążliwa i długa była to pogoń, lecz zapał znużenie niweczył. Około godziny 14-ej doprowadził nas łoś, poprzez wysokie góry, do brzegu jeziora Gilten, i tam się skrył w gęstym, nadbrzeżnym, świerkowym lesie. (Fot. II). Ruszyłem naprzód, by stanąć na przesmyku, psa z człowiekiem zostawiając na tropie. Ledwo stanąłem na stanowisku, odległem o jakieś pół kilometra od brzgu jeziora, wyraźnie doleciało do mych uszu od strony wody, głuche stęknięcie. Cały zmieniłem się w słuch i po chwili usłyszałem, jak łoś jeszcze dwa razy grubo zawabił.

Trąba wabiarska znajdowała się w plecaku drugiego norwega, który już się oddalił odemnie, tak, że odpowiedzieć na zew nie mogłem, a gdy zdyszany Kongsmo dobiegł do mnie, łoś był już zadaleko i wabu mego nie usłyszał. Widocznie szedł on ciągle w poszukiwaniu klępy, jak to się podczas ruji zdarza, a możliwe, że się zatrzymał jakiś czas w nadbrzeżnym lesie, co umożliwiło dopędzenie. Może znalazł tam zakop i kręcił się koło niego, odzywając się o tak niezwykłej, jak środek dnia, porze.

Prędko przebiegliśmy na dalszy przesmyk, lecz łoś zamiast posuwać się przed siebie, zawrócił ponad jeziorem i skierował swe kroki w przeciwnym kierunku. Przeszedł niedaleko od miejsca, w którem wszedł do ostępu, i posuwał się ku wschodniej granicy naszego rewiru. Była już blisko 4 godz. po poł. Do domu czekał nas marsz cztero i pół godzinny. Będąc tak blisko zdobyczy, volens nolens musieliśmy zaniechać pogoni.

Ciężko było się rozstać z tym śladem potężnej racicy, która tak wyraźnie na wilgotnym mchu lub trawie, się znaczyła. Był to największy ślad, jaki podczas swego polowania spotkałem. Powoli człapaliśmy tego ostatniego wieczoru do domu, z żalem rozstając się z tą knieją, wśród której, jak sen, rozkoszy myśliwskich pełen, dziesięć dni przeżyłem. Mrok, z początku szarem światłem się ścieląc, pomału zaczynał zczerniać świerkowych lasów ściany, a na tle tej ciemnej kotary zapalać się gdzieniegdzie poczęły jaskrawo złotemi plamami brzozy, których listki,



W gęstym, nadbrzeżnym, świerkowym lesie.
Fot. Maurycy Potocki

pod powiewem dżdżystej i zimnej, północnej jesieni, gwałtownie podczas dni ostatnich pożółkły.

Szliśmy cicho po suchych trawach, czasami „cmokcząc" nogami w więcej rozmiękłym moczarku, a myśli i marzenia myśliwskie, drogę rozweselały. Czy danem mi będzie tu wrócić, czy łoś olbrzymi, którego dziś spotkałem uchowa się do przyszłego ze mną spotkania?

Oczy gonią znikający w mroku krajobraz, chcąc głęboko zaryć go w pamięci, by żywsze zabrać z sobą wspomnienia. Chłód zbliżającej się nocy przejął głęboko rozkosznie zmęczone członki, gdy do przeprawy przez wartki, górski potok zbliżać się zaczęliśmy. Zdala łoskotał głucho wodospad, a mgły zimne i mokre spowijać zaczęły nadbrzeżne zarośla i łozy. Stanąłem, by wsłuchać się raz jeszcze w tę ciszę do snu się kładącej kniei, i na pożegnanie parę razy cicho, w moją z brzozy norweskiej ukręconą trąbę, wabem łosia stęknąłem.

Ciszą, pełną majestatu, odpowiedziała mi knieja, jeno wartki strumień monotonnym szmerem słowa pożegnania szeptał. Już zdaleka zabłysnął naszej chaty ogieniek, a ostępy, które w pomroce nocnej za mną zostały, coraz cichszym poszumem wspomnienie swe za mną słały.

MAURYCY POTOCKI.

O PRZYSZŁOŚĆ ŻUBRA W POLSCE

Ministerstwo Rolnictwa sprowadziło do Polski ostatnio pewną ilość żubrów i mieszańców żubra z bizonem, i jak chodzą słuchy, ma w dalszym ciągu zamiar zakupywać wszystkie żubry, które się zjawią na rynku. Żubry te mają być przewożone do Białowieży, do specjalnego zwierzyńca.

Ta akcja Ministerstwa Rolnictwa wywołała w sferach naukowych przyrodniczych oraz wśród miłośników przyrody wielkie zainteresowanie, a jednocześnie pewne zaniepokojenie, co ze względu na wyjątkową ważność sprawy jest zupełnie zrozumiałe.

Z chwilą, gdy Polska przystępuje do zgromadzenia u siebie większej ilości żubrów i gdy zamierza prowadzić ich hodowlę na stosunkowo dużą skalę, bierze tem samem na siebie ogromną odpowiedzialność za przyszłość żubra. W razie gdyby z jakichkolwiek względów żubry te uległy katastrofie, stanie się niepowetowana strata, a na Polskę spadnie trudne do odparcia oskarżenie o przyczynienie się na skutek niedbalstwa, czy też lekkomyślnego potraktowania sprawy, do dalszego zmniejszenia się żyjących żubrów.

Jeżeli więc w tak dużej mierze chcemy pracować w zakresie restytucji żubra, musimy się do tego zabrać bardzo oględnie, planowo, opracowawszy uprzednio dokładny plan działania.

Nie jest moim zamiarem bynajmniej stawiać w wątpliwość kompetencje Ministerstwa Rolnictwa w zakresie hodowli żubra. Przeciwnie, nie wyobrażam sobie, by sprawa ta mogła istnieć bez wydatnej pomocy materjalnej tego Ministerstwa, jak również bez współdziałania kompetentnych sił fachowych tegoż Ministerstwa.

Niemniej jednak to nie wystarcza. Sprawa jest trudna, nawet bardzo trudna. Jak wyżej wspomniałem, wymaga ona starannego opracowania. Wymaga przedewszystkiem zasięgnięcia opinji sfer naukowych, boć przecież każdy przyzna, że one najwięcej mają tu do powiedzenia. Sprawa żubra jest sprawą naukową o wszechświatowem znaczeniu, a naukowcy polscy muszą w jej przesądzeniu zastrzec sobie głos. Jeśli w hodowli żubra w Polsce zostanie popełniony jaki błąd, to odpowiadać za to będzie nauka polska. Na nią przedewszystkiem spadnie wina niedopilnowania sprawy.

Z drugiej strony, jeśli nastąpi jakaś katastrofa, gdy wskutek jakichś niedających się przewidzieć okoliczności, nadzieje pokładane w hodowli żubra zawiodą, będziemy mogli powiedzieć śmiało, że opracowaliśmy sprawę starannie, fachowo i że winy naszej w niczem niema. Nazwiska poważnych uczonych, związane ze sprawą, będą w tym względzie dla opinji naukowej zagranicznej miarodajne, a w każdym razie wyłącza a priori możliwe zarzuty niekompetencji i lekkomyślności.

Jestem jednak pewien, że przy ostrożnem, oględnem postępowaniu i poważnem traktowaniu sprawy, tak jak ona na to zasługuje, nic podobnego nie nastąpi, a sprawa restytucji żubra w Polsce wejdzie na dobrą drogę i pomyślnie zakończoną zostanie.

Co więc należy zrobić i jak postępować?

Nie ulega wątpliwości, że jeśli nadal w ogrodach zoologicznych będą utrzymywane żubry, to czeka je nieuchronna zagłada. Żubry zamknięte w ogrodach zoologicznych, muszą degenerować. Są one tam narażone na różne choroby, a przedewszystkiem na choroby epidemiczne. Przytem często nie posiadają fachowej opieki. Dotyczy to zarówno Polski, jak i innych krajów. Z ogrodów zoologicznych żubry winny być możliwie najprędzej przeniesione do zwierzyńców, to znaczy, do przestrzeni leśnych, ogrodzonych, a tak wybranych, by warunki bytowania więźniów dawały pod każdym względem pełną gwarancję zdrowia i należytego rozmnażania się. Tam winny one mieć staranną opiekę, która nie może sprowadzać się jedynie do karmienia i ochrony przed kłusownictwem. Nad żubrami winien stale czuwać ktoś kompetentny i o tyle poważny, by można mu było zaufać i powierzyć pełną odpowiedzialność.

O ile chodzi specjalnie o Polskę, to jestem zdania, że powinien być do sprawy żubrów powołany specjalny komitet *) wyłoniony przez Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Oświaty. Bez wątpienia w sprawie tej da się również zainteresować i Ministerstwo Spraw Zagranicznych ze względu na ogromne, propagandowe znaczenie sprawy.

Sądzę, że sprawa powołania do pracy specjalnych sił naukowych leży w kompetencji Ministerstwa Oświaty, które w tym kierunku pracować będzie bez wątpienia przez swój organ, specjalnie powołany

*) Mężami zaufania Minist. Rolnictwa w sprawach opieki nad żubrami, ze sfer naukowych są profesorowie Roszkowski i Rostafiński. — *Przyp. Red.*

przez Rząd do takich celów, a mianowicie przez Państwową Radę Ochrony Przyrody.

Komitet taki winien być stały i winien zbierać się perjodycznie, możliwie często przytem, jeśli nie wyłącznie, na miejscu hodowli żubrów. Do stałej opieki nad żubrami winien być powołany specjalista-zoolog, będący odpowiedzialny za żubry i ich hodowlę. Wątpię, by się udało pozyskać kogoś, ktoby stale mógł przebywać przy żubrach. Wystarczyłoby zresztą, by ów specjalista dojeżdżał możliwie często, z warunkiem jednakże, by miał na miejscu kogoś do pomocy. Zadaniem pomocnika byłoby czuwanie nad strażą i ścisłe, inteligentne wykonywanie zleceń swego zwierzchnika.

W szczegóły hodowli i urządzenia zwierzyńca nie wchodzę. Zajęłoby to tutaj zbyt wiele miejsca. Zresztą szczegóły te winny być omówione i ustalone przez wspomniany komitet, po wysłuchaniu szczegółowych referatów, opracowanych przez poszczególnych specjalistów. Dodam jednakże kilka najzupełniej ogólnikowych uwag o miejscach, które winny być wybrane na hodowlę.

Puszcza Białowieska jest na razie miejscem nieodpowiedniem. Nie jest to zresztą tylko moje zdanie. Słyszałem je i od innych osób kompetentnych, interesujących się sprawą. Między innemi ostatnio interesujący, rzeczowy artykuł na ten temat ogłosił w „Kurjerze Warszawskim" hr. Maurycy Potocki.

W Polsce mamy żubry w Pszczynie, gdzie mają one, jak sądzę, zapewnioną staranną opiekę. Są te żubry własnością prywatną, do której nikt nie ma prawa się wtrącać. Cieszyć się tylko należy, że zawiązek jednego stada już się w Polsce znajduje. Że zaś ze wszech miar jest pożądane, a nawet konieczne, by żubry nie były zgromadzone w jednem miejscu, rząd winien swą hodowlę założyć gdzieindziej.

Wybór tego miejsca należy pozostawić komitetowi. On wybierze teren najlepiej odpowiadający warunkom zdrowotnym, i teren taki, gdzie żubr będzie miał zapewnione bezpieczeństwo przed kłusownictwem. W żadnym razie teren ten nie może leżeć na kresach wschodnich, a już Białowieża do tego bezwarunkowo się nie nadaje. Wspomnijmy o tem, że tam właśnie żubr wyginął. Tam żubr jest zwierzyną, tam zbyt świeżą jest tradycja kłusownictwa. Istnieją prócz tego i inne względy, które stawiają w wątpliwość bezpieczeństwo żubra w Białowieży; nad względami tymi nie chcę się tu rozpisywać.

Żubr do Białowieży powinien wrócić. Oby stało się to jaknajprędzej. Teraz jednak hodowlę żubra w tej puszczy uważam za zbyt ryzykowną.

Powrót żubra do Białowieży wyobrażam sobie w sposób następujący: Gdy hodowla żubrów doprowadzi ich ilość do takiego stanu, że będzie można już, bez specjalnego ryzyka, przenieść pierwsze żubry do Białowieży, przeniesie się je do tamtejszego zwierzyńca. Tam też przenosić się będzie dalszy nadmiar żubrów, hodowanych gdzieindziej. Gdy i w Białowieskim zwierzyńcu będzie żubrów dostateczna ilość, będzie je można stopniowo wypuszczać do puszczy na swobodę. Nie wyobrażam sobie jednak, by do Białowieskiego zwierzyńca można było przenieść żubry tak prędko.

Z drugiej strony wchodzi w grę kwestja sentymentu, a w Białowieży zwierzyniec został już urządzony. Dla każdego miłośnika przyrody Białowieża bez żubrów wydaje się jakby pusta. Brak w niej czegoś. Brak ten można wypełnić i to właśnie tak, jak to zapoczątkowało Ministerstwo Rolnictwa. Mianowicie przez osadzenie w zwierzyńcu mieszańców żubra z bizonem. Dla hodowli żubra materjał ten jest bez wartości. Należy te mieszańce prowadzić osobno. A że nie jest o nie trudno, i w każdym czasie można ich mieć dostateczną ilość, niechże więc sobie żyją w Białowieży i niech na razie, zanim wrócą tam żubry krwi czystej, cieszą tam nasze oczy i serca. Dla laików zresztą, dla szerokiej publiczności, zwiedzającej Białowieżę, będą to poprostu żubry.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

W sprawie artykułu „Moje wrażenia z prób polowych w Wilanowie w dn. 15. XI. 1929 r.".

Zarzuty, które p. Abramowicz w artykule tym Towarzystwu Hodowli Psów Myśliwskich i urządzanym przez nie próbom polowym wyżłów postawił, wymagają odpowiedzi i niektórych wyjaśnień.

Uwaga co do tego, że zapisy na próby polowe powinny być zamknięte przed dniem prób, jest najzupełnie słuszna i regulamin prób zawiera postanowienie w p. 23, że zapisy zamykają się na dwa dni przed próbami. Cóż jednak poradzić na to, że na dwadzieścia parę psów biorących udział w próbach, zostały zawczasu zapisane tylko trzy psy? Czy należy nie przyjąć psów jawiących się nieraz z bardzo daleka, i faktycznie w danym roku zlikwidować próby albo przeprowadzać je przy kilku psach? Byłoby to niepraktyczne i w wielu wypadkach niesprawiedliwe. Z drugiej strony naruszenie tego przepisu regulaminu nie jest tak istotne, a różne trudności, między innemi z otrzymaniem i wypełnieniem stosownych formularzy usprawiedliwiają w pewnej mierze opieszałość pod tym względem właścicieli psów biorących udział w próbach. Możnaby jedynie, mając praktyczne doświadczenie na uwadze, początek prób wyznaczać na godzinę 9-ą rano, a między 7-ą a 9-ą przeprowadzać zapisy i wszelkie kancelaryjne formalności związane z próbami.

Zarzuty przeciwko niewłaściwemu wyborowi pól i kierowaniu próbami przez gospodarza i sędziów są niesłuszne. Idealnie jednakowych warunków prób dla wszystkich psów stworzyć niepodobna, — zawsze mogą się, nawet w ciągu dnia, zmienić warunki atmosferyczne, a charakter pól i zwierzostan też nigdzie nie jest zupełnie jednakowy. Zresztą Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich zmuszone jest prowadzić próby na tych polach, które wyznacza zarząd Dóbr

Wilanowskich, i prowadzenie prób musi do tego dostosować. Pola te zresztą najzupełniej odpowiadają celowi, a pewne różnice warunków pracy niewątpliwie są uwzględniane przez sędziów, którzy swą pracę wykonywują z całem poświęcenie sprawie, wytrwałością, sumiennością i bezstronnością — i w razach wątpliwych wywołują psy do ponowienia próby, co i z Rywalem p. Abramowicza miało miejsce. Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich jest specjalnie wymagające pod względem doboru sędziów, nie toleruje w ich gronie żadnych figurantów, i sądzi, że ma prawo twierdzić, iż zaproszeni przez nie sędziowie są wyżsi ponad wszelkie zarzuty, zarówno co do bezstronności, jak i fachowości, i że ocena, którą dają na próbach, jest w granicach ludzkich możliwości dobra.

Wreszcie sprawa udziału psów niemieckich.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich nie jest żadnym pointer-klubem i chciałoby popierać hodowlę psów myśliwskich wszelkich ras i do wszelkiego użytku, a więc nawet nietylko wyżłów wszelkich ras, ale i gończych, foksterierów, spanieli i t. p.

Ale Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich jest tylko formą, w którą treść wlewają jego członkowie, jak dotychczas niemal wyłącznie miłośnicy pointerów. Dlaczego miłośnicy setterów, wyżłów niemieckich i t. p. nie zrobili dotychczas tego, co zrobili już i robią miłośnicy pointera, nie ponieśli takich samych trudów, kosztów i zabiegów?

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich z prawdziwem zadowoleniem widziałoby te zabiegi i okazało w nich wszelką pomoc. Dotychczas jednak z ich strony o to nikt się do Towarzystwa nie zwraca. W szczególności wielbiciele psów niemieckich bardzo mało robią dla swej sprawy. Próby polowe psów niemieckich urządzane corocznie staraniem Wielkopolskiego Związku Myśliwych, sądząc ze sprawozdań, bynajmniej nie wypadły zadawalniająco.

Czy winien tu Wielkopolski Związek Myśliwych? Sądzę, że ten ostatni stoi ponad wszelkie zarzuty, jednak wielbiciele psów niemieckich nie chcą, czy nie umieją, tych możliwości, które dla nich stwarza Wielkopolski Związek Myśliwych, należycie wykorzystać i psów naprawdę godnych uwagi, czy to pod względem zalet wrodzonych, czy ułożenia, pokazać.

Czy w tych warunkach Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich ma Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwskiemu zupełnie zbędną konkurencję wytwarzać i podejmowaną i fachowo prowadzoną przezeń akcję przez niewczesną konkurencję rozbijać? Gdy zainteresowanie się psami myśliwskimi wszelkich ras i umiejętność obchodzenia się z nimi wzrosną w naszem społeczeństwie łowieckiem, a próby polowe rozpowszechnią się w należyty sposób we wszystkich częściach państwa, — stanie się możliwem urządzanie prób polowych dla wyżłów niemieckich według niemieckiego regulaminu nietylko w poznańskiem, ale również w Warszawie i gdzieindziej. Dziś jeszcze na terenie Warszawy dla prób według regulaminu niemieckiego niema organizatorów, sędziów i... psów.

Jedyna rzecz, którą w tej chwili Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich dla psów niemieckich w obecnych warunkach może zrobić i co faktycznie jest wykonywane przez sędziów, — to daleko łagodniejsza ocena wrodzonych zalet psów niemieckich, gdyż pod względem wiatru, a szczególnie chodów i wytrwałości w pracy psy niemieckie, przynajmniej te, które widujemy na próbach polowych w Wilanowie, — z angielskimi psami równać się nie mogą. Bez tej łagodniejszej oceny i „Ikar" by sobie skrzydła połamał.

A więc panowie wielbiciele psów niemieckich, bierzcie się do pracy, a jej wyniki niewątpliwie przez Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich będą witane z najwyższem zadowoleniem.

Należy wszak pamiętać o jednej rzeczy.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich może robić tylko to, co przekracza możliwości pojedyńczego myśliwego, właściciela choćby najpiękniejszego, najlepszego i najbardziej rasowego psa: urządzać wystawy i próby polowe, prowadzić księgę rodową, psiarnię dla użytku członków, rozpowszechniać zasady umiejętnego obchodzenia się z psem myśliwskim, słowem, wszystko to, co ma wpływ na powiększenie ilości i jakości dobrych psów myśliwskich w Polsce, i wszystko to, w miarę możności i poparcia przez swych członków, robi. Resztę muszą robić sami myśliwi, przedewszystkiem zaś członkowie Towarzystwa.

WALENTY GARCZYŃSKI
Wiceprezes Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich.

Z POLSKICH ZWIERZYŃCÓW

Ze sprawozdania ogrodu zoologicznego w Poznaniu za rok ubiegły wyjmujemy szereg wybitniejszych szczegółów.

Sprzedano normalnych biletów wejścia 242.509; ulgowych 11,354 dla dzieci i 4.082 dla żołnierzy. Bezpłatnych wydano 10.982.

Bilans zamyka się sumą 377.355 zł. W dochodach zamieszczono między innemi: sprzedaż zwierząt — 8,561 zł., sprzedaż rogów — 16,891 zł., wstęp — 212,155 zł.; subwencje: magistratu — 60,000 zł., starostwa — 1,800 zł., prywatne — 5,410 zł. W wydatkach widnieje między innemi: zakup zwierząt — 33,008 zł. żywność dla nich — 77,303 zł.

W niektórych budynkach dla zwierząt założono wodno - centralne ogrzewanie.

Pośród nabytych zwierząt są: tapir amerykański, hiena cętkowana, 3 jelenie „axis", muflon, 4 antylopy, 2 kondory i 2 żórawie koroniaste. Z przychówku uzyskano: żubra, zebu, 2 niedźwiedzie brunatne, 4 kaczki, 3 łabędzie i 3 pawie.

Pośród darów są: orzeł przedni, 3 papugi, 17 lisów, 2 wiewiórki, dzika kaczka, 2 łasice, 2 tchórze, sarna, wydra, 6 jastrzębi, 2 łyski, 2 borsuki, sokół, sowa.

Zdechły w zwierzyńcu, ze zwierzyny łownej: antylopa, lampart, 3 strusie.

Ogółem było 945 okazów w 257 gatunkach.

Z darów w naturze otrzymano: 16 koni na żer, 105 kilo ospy żytniej, 25 — pszennej, 15 — jęczmiennej, 8 k. i 1 wagon wytłoków, 30 k. ziemniaków, 1 k. kiełków słodowych.

W uzupełnieniu wiadomości podanych w przedostatnim numerze „Łowca Polskiego" o chorobach zwierzyny w poznańskim ogrodzie zoologicznym, przytaczamy jeszcze następujące szczegóły z badań p. Stanisława Rungego, zamieszczonych także w „Wiadomościach Weterynaryjnych":

Promienica występowała na szczękach u kangurów oraz u antylopy, o objawach analogicznych jak u bydła domowego. We wszystkich przypadkach, miejscowe traktowanie guzów promienicowych nalewka jodową (tinct. jodi) oraz podawanie do wewnątrz jodku potasu (kalii jodati), w ilości 3 — 5 gr. dziennie, w wodzie do picia, sprowadziło zupełne wyleczenie.

U antylopy guz promienicowy rozwiął się nadzwyczaj szybko. Z małego guza wielkości orzecha włoskiego, guza wychodzącego z prawej strony szczęki dolnej, wyrósł w ciągu tygodnia guz wielkości głowy dojrzałego człowieka, przyczem zwierzę z trudnością tylko przyjmowało karmę. Pendzlowanie jodyną samego guza i podawanie jodku potasu w wodzie do picia, spowodowało z dnia na dzień zmniejszanie się guza, aż do zupełnego jego ustąpienia w ciągu 16 dni. Z objawów ubocznych zauważono znaczne wychudzenie zwierzęcia po zadaniu jodku potasu. Po zaprzestaniu leczenia jodem, antylopa zaczęła szybko przybierać na ciele.

Guzy (tophi) na tle skazy moczanowej na podeszwie biegów, wywoływały silną kulawiznę u marabuta. Pendzlowanie guzów glicervna z jodyną, bandażowanie zgrubiałych palców i podeszwy, jak również zadawanie do wewnątrz acid. salicyl., w ilości 0,5 gr. dziennie, dało bardzo dobre wyniki.

U jednego lwa i dwóch lwic dorosłych, padłych w roku 1921 z powodu nosacizny (malleus), obserwowano za życia: posmutnienie, niechęć do jedzenia, prawdopodobnie wysoka gorączke, zdradzana czestymi dreszczami, najezeniem sierści: na dwa dni przed zejściem silną duszność, wyrażającą się wzmożoną pracą klatki piersiowej i tłoczni brzusznej oraz otwieraniem jamy ustnej. Od chwili zauważenia pierwszych objawów chorobowych, śmierć nastąpiła u wszystkich 3 sztuk w ciągu 3 — 4 dni. Sekcyjnie stwierdzono: liczne, świeże guziczki wielkości ziarnka grochu, barwy szaro-czerwonej na śledzionie, zapalenie ogniskowe płuc, przy nieznacznej ilości guziczków podopłucnych, wielkości główki szpilki, oraz zwyrodnienie miąższowo-tłuszczowe miesnia sercowego. Badania mikroskopowe guziczków na śledzionie i w płucach metodą Loefflera, wykazały charakterystyczne, delikatne pałeczki nosaciznowe.

Zakażenie nastąpiło prawdopodobnie przez spożycie mięsa z konia dotkniętego nosacizną utajoną.

Pierwotne, samoistne zapalenie płuc rozpoznano u dwoch lampartów, dwóch jeleni, bizona, dwóch gazeli, tygrysa, lwicy, niedźwiedzia i antylopy końskiej.

Za życia zwierzęta zdradzały tylko posmutnienie, częste pokładanie się, nawet zupełną niechęć, czy niemożność powstania (niedźwiedź), brak częściowy lub zupełny apetytu, duszność, w dwóch przypadkach (bizon, antylopa) krwawienie z nosa i w jednym przypadku (lwica) wyciek ropny z nosa. Ciepłotę wew. udało się zmierzyć tyko u bizona w czasie największego nasilenia objawów chorobowych i depresji ogólnej. Temper. wewn. wynosiła 41,8° C. Sekcyjnie u padłych lampartów, jelenia, gazeli i tygrysa stwierdzono drobne rozrzucone ogniska zapalne, z których wycinki tonęły w wodzie, oraz zmiany odoskrzelowe z nieżytowem zajęciem błon śluzowych krtani, tchawicy i oskrzeli (bronchopneumonia).

U lwicy stwierdzono przy sekcji ropne zapalenie płuc z licznemi, wielkości pięści, ogniskami rozpadowemi (gangrena pulmon.), z których wylewałz się bądź ropa białawo-szara, bądź silnie cuchnąca posoka krwawo-zielonawa (pneumonia putrida). Dopiero przy maceracji kości lwicy w Wielkopolskiem Muzeum Przyrodniczem, stwierdził prof. Lubicz-Niezabitowski rozdęcie i rozrzedzenie kości udowych, łopatki, a nawet kręgów grzbietowych. Kości te, przechowane w Muzeum Przyrodniczem, przedstawiają gąbczaste rozdęcia i lakuny, oraz wapniowe złogi na okostnej (osteoporosis, periostitis osteoplastica, rarefaciens). Ciekawe jest to, że dwa młode lwiątka pozostałe po niej, chowały się dobrze przez kilka miesięcy, ale jako roczne zaczęły zdradzać wybitne objawy krzywicy (rachitis), u jednego osobnika połączone nawet ze znacznem utrudnieniem ruchów i powstawania. Podawanie tranu, fosforanu wapnia, karmy naświetlanej Hg — promieniami, masaże i naświetlanie lampą Bacha — spowodowały ustąpienie objawów krzywicy do tego stopnia, że tylko jeden lew, który najciężej chorował, zdradzał jeszcze nieznaczne zgrubienia na kończynach oraz chód mniej zgrabny.

W przypadkach zapaleń płuc podawano zwierzętom antifebrynę, antiprynę w ilości 10 — 30 gr., zależnie od wielkości i gatunku zwierzęcia, w mięsie surowem lub gotowanem dla mięsożernych lub w innej, odpowiedniej karmie dla roślinożednych.

Niedźwiedziowi, leżącemu prawie bez życia i zdradzającemu wybitną dusznośc, u którego podejrzewano odoskrzelowe zapalenie płuc na tle robaczem (strongylosis), podano w 4 partjach 100 pigułek kreozotowych po 0,2 g. Niedźwiedź już na drugi dzień podniósł się, a w kilka dni przyszedł zupełnie do zdrowia. Chęć, z jaką niedźwiedź pigułki kreozotowe w mięsie gotowanem przyjął, nasuwa myśl, czy kreozot nie należy, podobnie jak kozłek (valerjana) u lwów i tygrysów, do specjalnie ulubionych leków u niedźwiedzi, gdyż samego mięsa gotowanego bez pigułek kreozotowych w czasie choroby niedźwiedź przyjąć nie chciał.

KORESPONDENCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Z POWIATU IŁŻECKIEGO.

Wskutek braku organizacji łowieckiej w powiecie Iłżeckim, zebranie ściślejszych danych o stanie zwierzyny wymagało sporo czasu, przeto niniejsze sprawozdanie wysyłam z tak znacznem opóźnieniem.

Na terenie powiatu Iłżeckiego niema dotąd zalegalizowanego kółka łowieckiego, obecnie staramy się o zorganizowanie takiego.

W roku bieżącym wydano pozwoleń 186; mamy nadzieję, że część posiadaczy prawa polowania, uda się skłonić do zapisania się na członków Centralnego Związku, lecz znaczny procent posiadaczy kart łowieckich winien być ich pozbawiony w związku z nową ustawą łowiecką.

Obwodów łowieckich w powiecie utworzono 91 (w tem 19 własnych i 72 wspólne). Przy tworzeniu obwodów główne trudności wyłaniają się z niskiego poziomu kulturalnego włościan, gdyż bardzo często nie chcą tworzyć obwodu z obawy przed rzekomem nałożeniem podatków, a nawet utraty prawa własności po upływie 6-ciu lat; wieści powyższe rozsiewają zawodowi kłusownicy.

Ze strony władz powiatowych nie zauważyłem żadnych trudności.

Dzięki zrozumieniu ducha „ustawy łowieckiej" przez referenta karnego w Wierzbniku i przychylnemu stanowisku p. starosty, przestępstwa o kłusownictwo karane są od zł. 50 do 250 zł. i załatwiane są szybko i sprawnie, co przy należytej organizacji łowieckiej i większem zainteresowaniu policji, powinno w niedługim czasie dać dobre rezultaty. Na specjalne wyróżnienie zasługuje komendant posterunku policji w Tarłowie, oddający w walce z kłusownictwem duże usługi sprawie łowieckiej, i rzeczywiście w rejonie działalności posterunku Tarłowskiego, kłusownictwo poważnie zostało ukrócone.

Zwierzostan przedstawia się następująco: Jeleni na terenie powiatu jest obecnie około 100 sztuk przeważnie w dużych kompletach lasów prywatnych, lecz mało jest byków kapitalnych. Dzików jest około 250 sztuk, stan o 50% mniejszy niż w latach poprzednich, ponieważ zimy ubiegłej z braku u nas żołędzi wywędrowały za Wisłę w Lubelskie. Sarn jest około 450 sztuk wyłącznie w lasach. Stan zajęcy na ogół słaby, niezły tylko na niektórych terenach większej własności, natomiast na terenach wspólnych bardzo słaby a na niektórych katastrofalny (epidemja kłusownictwa). Cietrzewi znajduje się około 350 sztuk. Jarząbków około 30 sztuk. Słonki przelotne. Bażanty zaprowadzono dopiero od dwuch lat; jest obecnie do 1000 sztuk (bażantarnia Bentów). Stan kuropatw w roku bieżącym znacznie słabszy z powodu ciężkiej zimy i braku należytego podkarmiania w zimie oraz ochrony. Ponieważ i w sąsiednich powiatach skarżą się na brak kuropatw, a niektórzy posiadacze kart łowieckich prawie codziennie tępią te resztki, nierzadko do ostatniej sztuki w stadzie, przeto byłoby pożądane jaknajśpieszniejsze zamknięcie sezonu polowania na kuropatwy w roku bieżącym. Przepiórek spotyka się bardzo mało, ptactwa błotnego również niewiele.

W celu podniesienia zwierzostanu należy zorganizować odpowiednią straż łowiecką do walki z kłusownictwem i ochrony od drapieżników, zorganizować karmienie zwierzyny w zimie, wprowadzić ścisłą kontrolę w handlu zwierzyną i skórami i ograniczyć polowania na terenach słabych. Z roślin na karmę dla zwierzyny są uprawiane: Jarmuż wysoki, bulwa, wieczny łubin, żarnowiec.

Państwowe tereny nie są wydzierżawione, stan zwierzyny słaby.

WACŁAW ZROBEK — delegat na powiat Iłżecki.

SPROSTOWANIE.

W numerze ozdobnym, 44, w pracy p. M. hr. Potockiego na str. 761 szp. II w 10 wierszu od dołu, zamiast „Pewnego", powinno być „Pierwszego".

W tymże artykule na str. 765 szp. II wiersze 5 i 6 od dołu powinny być umieszczone przed wierszami 7 i 8, czyli odpowiednie zdania brzmieć powinny:

„Mój byk przy wspaniałych łopatach, nosił 9 i 8 pasemek, z których jedno już dosyć dawno było złamane. Świadczyło o tem pewne zgrubienie przy odłamanem miejscu. Pierwsza moja kula, trafiając w kark przed łopatką, poszła ku tyłowi nad stosem pacierzowym i wyjścia nie miała".

Z CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

Z protokułu posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 1.X. 1929 r.

Obecni na posiedzeniu pp.: Wacław Szperling — przewodniczący, Stanisław Lilpop, mec. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, inż. Kazimierz Tołłoczko, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, Józef Błeszyński, Kazimierz Kamieński i Jerzy Bokiewicz.

Wydział Wykonawczy przyjął do zatwierdzającej wiadomości protokuł posiedzenia z dnia 30 sierpnia.

W związku z tem, że Lubelskie Towarzystwo Łowieckie postanowiło zwołać wojewódzki zjazd delegatów powiatowych i powiadomiło o tem Wydział Wykonawczy, prosząc o podanie adresów delegatów powiatowych, działających na terenie województwa lubelskiego, Wydział Wykonawczy postanowił list Lubelskiego Towarzystwa przyjąć, jako inicjatywę i zwołanie zjazdu aprobował. Postanowiono jednocześnie zwrócić uwagę Lubelskiego Towarzystwa na brzmienie § 31 nowego statutu Związku, który decyduje, że wszelkie zjazdy delegatów powiatowych zwołuje Zarząd, lub Wydział Wykonawczy, a Towarzystwa mogą występować tylko z inicjatywą w tym kierunku.

O reprezentowanie Centralnego Związku na wyżej wspomnianym zjeździe postanowiono prosić prezesa Lubelskiego Towarzystwa, p. E. Friemana.

Inicjatywę p. Seweryna Cichowskiego, delegata powiatowego w Opatowie, Wydział Wykonawczy popiera. Postanowiono prosić p. Cichowskiego o reprezentowanie Centralnego Związku na projektowanym przezeń zjeździe myśliwych powiatu opatowskiego.

Przyjęto i postanowiono ogłosić w „Łowcu Polskim" kandydatury na delegatów powiatowych w powiatach: Lubartów, Janów Lub., Radzyń Podl., Warszawa. Jednocześnie przyjęto do wiadomości rezygnację p. Michała Jaworskiego z mandatu delegata w powiecie Radzyń Podlaski, nadając mu godność delegata w powiecie Węgrów.

Wydział Wykonawczy przyjął wniosek Instytutu Łowiectwa w sprawie wybicia medali zasługi dla straży łowieckiej i służby leśnej, postanawiając zwrócić się do firm grawerskich o złożenie ofert w tym kierunku.

Sekretarjat Związku zwrócił się do Ministerjum Rolnictwa z prośbą o nadesłanie wzoru kontraktów na dzierżawę terenów łowieckich państwowych. Odpowiedź Ministerjum w tej sprawie jeszcze nie nadeszła, Sekretarjat dowiaduje się jednak, że kontrakty te nie są zawierane według jednego schematu, a każda dyrekcja lasów państwowych sporządza kontrakty te zależnie od warunków terenowych.

P. Garczyński oświadczył, że Komisarjat Rządu przed zatwierdzeniem nowego statutu Związku, proponuje wprowadzić do statutu nieistotne zmiany. P. Szperling proponuje, aby poprawki te przekazać do zatwierdzenia Zarządowi. Ponieważ jednak Walne Zgromadzenie upoważniło do zmian doraźnych Wydział Wykonawczy; zarządzono głosowanie, w którego wyniku, większością głosów postanowiono proponowane przez Komisarjat Rządu zmiany przyjąć i ostatecznie zredagowany statut przedstawić do zatwierdzenia.

Z PRZEMYSKIEGO KLUBU ŁOWIECKIEGO.

Przemyski Klub Łowiecki odbył dnia 18 października b. r. w obecności 14 członków, nadzwyczajne walne zebranie, które ustaliło następujący program polowań w zbliżającym się sezonie: 16.XI. Stubienko, 23.XI. Borszowice, 30.XI. Szechinie, 7.XII. Orzechowce Cz. I., 14.XII. Hurko, 21.XII. Orzechowce Cz. II., 28.XII. Medyka, 4.I. 1930 Małkowice, 11.I. Hermanowice. Klub pragnąc dać swym członkom możność wprawiania się w strzelaniu, zakupił maszynę do rzutków, której koszt wraz z instalacją wyniósł około pół tysiąca złotych. Maszyna ta, dzięki nadzwyczajnej uprzejmości komendy garnizonu, została umieszczona na strzelnicy wojskowej na Lipowicy i jest do użytku, tak dla członków, jak i niečzłonków, w każdą niedzielę i święto za poprzedniem zgłoszeniem się u podoficera-komendanta strzelnicy.

W celu utrzymania zwierzyny na dzierżawionych terenach i ochronienia jej przed głodem zimowym, ustawiono na wszystkich terenach po cztery budki, gdzie straż łowiecka jest zobowiązana sypać ziarno dla kuropatw, nadto dla zajęcy rozrzuca się po polach marchew, koniczynę i t. p.

Wydrukowano statut i regulamin klubu, które otrzymali wszyscy członkowie. Ze względu na wzmożone w tym roku wydatki w związku z dokarmianiem zwierzyny, oraz na przewidzianą dzierżawę nowych terenów łowieckich, podwyższono dotychczasową, miesięczną wkładkę, pięć złotych na dziesięć złotych.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

TĘPIENIE ZAJĘCY.

Potęgujący się niemal z każdym dniem ruch samochodowy staje się groźnym dla zwierzyny, a szczególnie dla zajęcy. Umyślne zajeżdżanie zajęcy samochodami na szosach i drogach w świetle reflektorów panoszy się z niebywałym dotąd rekordem, wobec czego blednie pętlarstwo, kłusownictwo i inne powszechnie znane w naszym kraju o cennej ustawie łowieckiej, złodziejsko — podstępne sposoby gnębienia na wyścigi, zwierzyny łownej. Nastręcza się wobec tego okazja i konieczność natychmiastowej interwencji; w formie wyraźnej i kategorycznej winno być wydane rozporządzenie nakazujące bezwzględne ściganie i karanie bezapelacyjne rabusiów-samochodziarzy.

W wielu wypadkach kierowcy samochodowi nie zdają sobie sprawy z dokonanych czynów. Kto za to niedbalstwo ponieść winien odpowiedzialność, odpowiedź łatwa. Nie jest rzeczą trudną wydać odpowiednio uświadamiające kierowców rozporządzenie i ogłosić w dziennikach, garażach, a nawet dołączyć do wydawanych corocznie kart prawa jazdy samochodowej. Śpieszmy się w zwalczaniu złego dopóki czas, abyśmy podobnie uroczyście nie witali sprowadzanych zajęcy w klatkach, jak to było poniewczasie z żubrami.

K. ŚWIDA, del. na pow. Wołkowyski.

CZASY OCHRONNE.
(Przypomnienie zmian w listopadzie).

O zmianach, które zaszły z dniem 1 listopada podaliśmy już w dwóch październikowych numerach „Łowca Polskiego".

Dn. 16 listopada otwarcie polowań **na zające** (po ukończeniu dodatkowych zakazów) w województwach: lwowskiem, stanisławowskiem i warszawskiem, oraz (na szaraki i bielaki) w białostockiem, nowogródzkiem i wileńskiem.

Tegoż dn. 16 listopada w województwie **poleskiem** otwarcie polowań na lisy, kuny i norki.

Dn. 19 listopada: ostatni dzień polowań **na kuropatwy** w województwie warszawskiem, a zatem:

od dn. 20 listopada w województwie **warszawskiem** nie wolno polować na kuropatwy do dnia 5-go września 1930 roku.

Dn. 30 listopada: ostatni dzień polowania **na kuropatwy** w całem Państwie (o ile nie zabroniono wcześniej w dodatkowem rozporządzeniu województwa).

Tegoż dn. 30 listopada w województwie **poznańskiem:** ostatni termin ochrony **zajęcy**, czyli, że wolno tam polować na zające od dn. 1 grudnia.

Tegoż dn. 30 listopada: ostatni dzień polowania na **borsuki** w całem Państwie.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dowiadujemy się, iż Ministerstwo Rolnictwa wystosowało do urzędów wojewódzkich doniosły okólnik o jednolitem uregulowaniu rozszerzonych czasów ochronnych. Treść jego podamy w numerze następnym. Okólnik dotyczy oczywiście czasów ochronnych w roku przyszłym i powitany będzie niewątpliwie przez ogół myśliwski z radością.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— J. S.—W majątku Kobiele-Wielkie pp. Jana i Izabelli Sobańskich odbyło się polowanie **na pędzone** kuropatwy i króliki — dnia 23 i 24 września 1929 r. Wskutek złej pogody, deszczu i huraganowego wiatru, dnia 23 września polowano tylko trzy godziny. Dnia 24 września, chociaż w rannych godzinach padał deszcz i było wietrzno, po południu jednak pogoda się poprawiła i można było polować cały dzień w lepszych warunkach. Zabito ogółem 501 sztuk zwierzyny, — z tego: kuropatw 310, królików 187, cietrzewi 4. W polowaniu brali udział: ordynat Maurycy hr. Zamoyski, ks. Zdzisław Lubomirski, hr. Paweł Potocki, hr. Stanisław Potocki, ks. Adam Sapieha, hr. Ludwik Plater, p. Zbigniew Wielowieyski, hr. Izabella Sobańska, hr. Jan Sobański.

Prócz tego sprawozdania z polowania należy nadmienić, że w majątku Kobiele-Wielkie dochodzi się wciąż do lepszego stanu zwierzyny, przez usilne i odpowiednie karmienie tejże zimową porą, zakładanie poletek z paszą i przez tępienie drapieżników i prześladowanie kłusowników.

Z drapieżników wytępiono od 1 stycznia 1929 roku do 1 października tegoż roku: wron 102, jastrzębi 74, srok 35, sów 10, psów 35, kotów 64, łasic 56, lisów 2 i tchórzy 1. Razem 379 sztuk.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Opłata za psy.** — Na zjeździe międzynarodowym ubiegłego lata w Szwajcarji w sprawie zwalczania wścieklizny, postanowiono wprowadzić we wszystkich krajach dokładną rejestrację psów i zaopatrywać zarejestrowane w znaczki. Psy nieposiadające takich znaczków, mają być uznane za bezpańskie i zabijane. Opierając się na tych uchwałach, ministerjum spraw wewnętrznych opracowuje projekt w sprawie rejestracji psów, a jednocześnie w sprawie podwyższenia stawek pobieranych dziś opłat za psy. Za psa ma się płacić od 10 do 20 zł. Za następnego od 20 do 35 zł., za trzeciego od 30 do 50 zł.

— **Opodatkowanie psów.** — Minist. spraw wewnętrznych rozesłało do wojewodów okólnik, w którym zaznacza, że komunalny podatek od psów nie cieszy się wśród ludności popularnością, wobec czego przez wiele związków komunalnych nie jest wprowadzany. Ministerjum poleca wpłynąć na związki komunalne i gminy miejskie, aby podatek był wprowadzony tam, gdzie go dotychczas nie było, oraz, aby stawka określona była w takiej wysokości, iżby przeciwdziałała utrzymywaniu przez ludność dużej liczby psów. Stawki roczne nie powinny przekraczać: za psa 30 zł., za drugiego psa 40 zł., a każdego następnego 50 zł. W gminach miejskich stawki podatku mogą być dwa razy wyższe.

— **Zamordowanie nadleśnego w lasach Radziwiłłowskich.** — Na łąkach rzeki Łań, w pow. łuninieckim, znaleziono zwłoki nadleśniczego z lasów majątków Radziwiłłowskich, Mikołaja Dojlidy. Najprawdopodobniej zastrzelili go kłusownicy.

— **Zgon dyplomaty w czasie polowania.** — W pow. starogardzkim, w majątku Sucumin, bawiący u właścicielki wspomnianego majątku, p. Albrechtowej, zięć jej, p. Diltay, dyrektor departamentu ministerstwa spr. zagranicznych Rzeszy niemieckiej, brał udział w polowaniu na jelenie, urządzonem w pobliskim lesie. P. Diltay, udając się na swe stanowisko, potknął się w lesie o wystający pień i upadając, spowodował wystrzał z trzymanej w ręku dubeltówki. Kula przebiła Diltayowi płuca i serce na wylot tak, iż martwy padł na ziemię.

STRZELNICTWO.

= **Strzelanie do gołębi.** — Do wiadomości min spr. wewn. doszło, iż w niektórych miejscowościach odbywa się strzelanie do gołębi jako sport i że powstają towarzystwa mające na celu strzelanie do gołębi i urządzanie tego rodzaju zawodów. Ministerjum zwraca uwagę, że uprawianie tego sportu jest przestępstwem z tytułu ustawy o ochronie zwierząt i podlega karom. Wojewodowie mają wydać zarządzenia w celu niedopuszczenia strzelania do żywych gołębi, w celach sportowych i urządzania tego rodzaju zabaw. W razie powstania towarzystw lub klubów sportowych, strzeleckich i t. p., mających na celu ćwiczenie się w strzelaniu do celów ruchomych, winno być wyraźnie wymienione w statucie, że strzelanie takie odbywać się będzie do sztucznych modeli, a nie do żywych zwierząt. W razie stwierdzenia używania żywych zwierząt, zamiast sztucznych modeli do strzelania sportowego, mają być sporządzane protokuły i sprawy kierowane są na drogę sądową.

= **Budowa strzelnicy.** — Przy budowie strzelnicy na terenie przyszłego stadjonu sportowego w Szczęśliwicach pod Warszawą, na ukończeniu są roboty ziemne. Wał główny czołowy będzie miał wysokość 6 metrów i długość 36 m. Jednocześnie przystąpiono do budowy pomieszczenia, w którem będą stanowiska strzeleckie. Strzelanie będzie mogło się odbywać na odległość 25 metrów (pistolety), na 35 m. (śrutowe) na 50 m. (broń małokalibrowa), na 100, 150 i 200 m. Jednocześnie przystąpiono do budowy rowów na tych odległościach. W najbliższym czasie rozpoczęta będzie budowa osłon. Oddanie strzelnicy do użytku przewidziane jest na wiosnę.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

BIULETYN INSTYTUTU ŁOWIECTWA

I. Rok Warszawa, Listopad 1929 r. Nr. 4

BADANIA NAUKOWE PRZELOTU PTACTWA.

Studja nad przelotem ptactwa sięgają bardzo odległych czasów, kiedy człowiek, pozostając w ciągłej styczności z otaczającą go przyrodą, zastanawiał się już wówczas nad zagadkowem pojawianiem się lub znikaniem ptactwa w ściśle zgóry określonych porach roku. Dowodem tego są znajdowane płaskorzeźby na grobowcach w Egipcie, wyobrażające przeloty ptactwa.

Pomimo tysięcy lat, jakie nas od tych czasów dzielą, pomimo nieustannych studjów i badań w tym kierunku, zagadka przelotu ptactwa nie została dotychczas wszechstronnie wyjaśniona, a wszystko, co jest nam w tej dziedzinie wiadome, oparte jest raczej na przypuszczeniach, aniżeli na niezbitych dowodach.

Jednym z najwięcej znanych badaczy na tem polu jest prof. Thienemann, który od lat zgórą trzydziestu, będąc kierownikiem specjalnej stacji w Niemczech dla badań nad przelotem ptactwa, spostrzeżenia swoje wydał w obszernem dziele, zawierającem wiele rzeczy ciekawych, które nietylko specjalistów-ornitologów, ale i każdego myśliwego zainteresować powinny.

Zastanówmy się teraz nad tem, jakie okoliczności skłaniają ptactwo do odbywania tych dalekich wędrówek.

Że nie odgrywają tutaj roli względy pożywienia, wynika to już choćby z tego, że wiele gatunków ptaków odlatuje na południe w tym czasie, kiedy pożywienie mają o wiele obfitsze, aniżeli na wiosnę podczas przylotu. Odwrotnie, na wiosnę przylatują z południa, gdzie miały obfitość pożywienia, po to, by nieraz głodem przymierać. Zdawałoby się, że wobec tego jedyny powód, skłaniający ptactwo do dalekich wędrówek, mógłby tkwić w zmianie warunków klimatycznych, ale i tutaj napotykamy na rozmaite sprzeczności.

Niejednokrotnie jesteśmy świadkami przylotów podczas trwającego jeszcze u nas zimna, jak i podczas pięknej i ciepłej pogody. Dane statystyczne, zebrane przez prof. Thienemanna, wskazują, że przyloty i odloty stoją raczej w ścisłym stosunku z kalendarzem, i to tak dalece, że niemal dla każdego gatunku ściśle określić może daty przylotu i odlotu, które wykazują różnice zaledwie paru lub kilku dni. Jedyna przyczyna, wywołująca zwłokę w przelocie, zdaniem prof. Thienemanna, tkwi w burzach i mgłach, utrudniających lot i orjentację.

Instynkt zmuszający ptactwo do przelotu, tkwi w naturze ptaka i jest zgoła niezależny od przyczyn zewnętrznych, co stwierdzić można obserwacjami na ptakach znajdujących się w niewoli, zarówno jak i na takich, które aczkolwiek znajdują się na wolności, utraciły dla jakichkolwiek przyczyn, zdolność odbycia dalekiej wędrówki. Żadne względy grożącego niebezpieczeństwa nie są w możności powstrzymać ptactwa od wędrówki, do której czują jakiś niczem niepohamowany pęd. Tak np. wielokrotnie widziano stada dzikich gołębi, lecące w sąsiedztwie drapieżników, jastrzębi i sokołów, co dowodzi zupełnego lekceważenia niebezpieczeństwa.

Niezależnie od ustalenia terminów przelotu dla poszczególnych gatunków ptaków, od lat przeprowadzane są badania nad ustaleniem kierunku przelotu i odległości, za pomocą zakładania ptakom specjalnych obrączek z odpowiedniemi napisami. Tak np. ustalono, że bociany odbywają wędrówkę, wynoszącą po kilka tysięcy klm. w jedną stronę, na co potrzebują do 2½ miesięcy. Ponieważ odlatują od nas z początkiem września, a powracają z początkiem kwietnia, zatem po potrąceniu 5 miesięcy na przelot w obie strony, pozostają na miejscu celu swej dalekiej wędrówki zaledwie około 2-ch miesięcy.

Niezmiernie ciekawe spostrzeżenia poczynione też zostały w kierunku stwierdzenia, jakkolwiek powolnego, ale tem nie mniej stałego przesuwania się z południa na północ, miejsca zimowania ptactwa przelotnego, co dowodziłoby, że albo klimat Europy staje się łagodniejszy, albo, co jest mniej prawdopodobne, że upodobanie do wędrówek ptactwa przelotnego słabnie. Od szeregu lat w południowych stronach Europy coraz częściej spotkać można zimujące ptactwo przelotne, którego dawniej nigdy tam nie spotykano.

Pytanie, czem ptactwo przelotne kieruje się, odnajdując z łatwością swe zimowe miejsca pobytu, jak i w drodze powrotnej, swe ojczyste strony, a nawet dawne gniazda, również dotychczas nie zostało wyjaśnione.

Pogoda nie odgrywa decydującej roli, ani na przelot, ani też na kierunek lotu. Stwierdzono mianowicie, że ptactwo przelotne leci w obranym kierunku bez względu na to, czy ma wiatr za sobą, przeciwko sobie, lub też z boku, a że kierunki wiatrów zmieniają się stale bez względu na pory roku, więc też i przypuszczenie, że ptactwo wyczekuje dogodnego dla siebie kierunku wiatru, któryby jego lotem kierował, jest bezpodstawne. To samo dotyczy ciśnienia i ciepła warstw powietrza, które to współczynniki, będąc zmienne, musiałyby wpływać na zmienny kierunek oraz cel lotu, w przeciwieństwie do rzeczywistości.

Znany ornitolog, F. Lucanus, jest zdania, że zarówno instynkt zmuszający ptactwo do przelotów, jak i kierunek lotu są, dzięki temu, że się to powtarza od tysięcy lat, czemś wrodzonem, dziedzicznem. Przeloty ptactwa datują się od czasów, kiedy lądy stale w stosunku do otaczających je mórz zajmowały da-

leko mniejszą przestrzeń, aniżeli obecnie, co zmuszało ptactwo do ciągłych wędrówek w poszukiwaniu żeru, odpowiednio do pór roku. Że i kierunek lotu jest czemś wrodzonem, dziedzicznem, dowodziłoby to, iż wiele gatunków ptaków odbywa swe wędrówki wyłącznie nocą, mając bardzo utrudnioną orjentację co do właściewgo kierunku lotu. Zdaje się, że wzrok podczas lotu odgrywa rolę tylko pomocniczą, ale nie zasadniczą, o czem można wnioskować z tego, że podczas mgły ptaki zniżają zazwyczaj lot, upatrując zapewne po drodze odpowiednich miejsc dla żerowania i odpoczynku. Niewątpliwie jednak na orjentację co do kierunku lotu, instynkt ma wpływ największy, o czem upewnić nas może fakt, że nawet niektóre zwierzęta domowe, jak np. koń, mają instynkt ten w wysokim stopniu rozwinięty. Wiadomo, że koń, pozostawiony własnemu instynktowi, podczas najciemniejszej nocy i przy krętych drogach, z łatwością odnajduje właściwy kierunek drogi, wiodący go do domu, nawet w tych wypadkach, gdy ten dom jest niestały i miejsce postoju ulega ciągłym zmianom, jak np. podczas czasowych postojów wojska w danej okolicy.

Lecz nietylko u zwierząt i ptaków instynkt ten jest rozwinięty, ale również i u niektórych owadów, jak np. u pszczół.

W ostatnich czasach poczynione zostały ciekawe spostrzeżenia odnośnie lotu gołębi pocztowych, które to spostrzeżenia rzucić mogą do pewnego stopnia światło na tajemnicę przelotów, a nadewszystko stałego ich kierunku. Doświadczenia wykazały, że gołębie, które po wypuszczeniu z klatek, z łatwością odnajdują właściwy kierunek lotu do stałego miejsca ich pobytu, tracą częściowo tę zdolność, gdy są wypuszczone w pobliżu wielkich stacyj radjowych.

Dowodziłoby to, że gołąb pozostaje stale połączony falami magnetycznemi ze swą stałą siedzibą, t. j. ze swym gołębnikiem, i skoro tylko fale te doznają jakichś zaburzeń z przyczyn zewnętrznych, połączenie magnetyczne ustaje i gołąb traci orjentację.

Kto wie zatem, czy w tej zbyt może śmiało nakreślonej hipotezie nie kryje się rozwiązanie tajemnicy orjentacji ptactwa przelotowego odnośnie kierunku lotu, co niewątpliwie dalsze badania naukowe z czasem nam wyjaśnią.

S. KAMOCKI.

ZARAZA ZAJĘCZA
(Septicaemia).

Wśród nadsyłanej do Instytutu Łowiectwa zwierzyny padłej, dla dokonania sekcji i badań bakterjologicznych, jedną z najczęściej spotykanych chorób jest septicaemia, inaczej zwana też zarazą zajęczą.

Choroba zjawia się najczęściej na wiosnę, na jesieni i w zimie, nigdy prawie natomiast w lecie, a to z tego powodu, że bakterje pod wpływem operacji słonecznej i suszy zamierają, skutkiem czego zaraza sama automatycznie wygasa.

Sekcje wykazują silne zaczerwienienie z odcieniem szkarłatnym lub niebieskawym krtani, nozdrzy i płuc, a także stan zapalny kiszek a nawet opony brzusznej.

Chorobę wywołują bakterje streptokoki (paciorkowce), które przedostają się do krwi, powodując jej zatrucie i ogólne zakażenie.



Streptokoki widziane pod mikroskopem.

Choroba ma przebieg szczególnie gwałtowny wówczas, gdy w kiszkach są robaki, zwłaszcza tak zwane Trichocephalus unguiculatus, które raniąc kiszki, umożliwiają w ten sposób tem łatwiejsze przedostawanie się streptokoków do krwi.



Trichocephalus unguiculatus w kiszkach zająca.

Zarażanie się sztuk zdrowych od chorych następuje w ten sposób, że bakterje w ogromnej ilości wydostają się wraz z wydzielinami, zakażając grunt i rośliny, które służąc następnie jako pokarm, wprowadzają bakterje do wnętrza organizmu.

Jeżeli choroba ma przebieg powolny, chore sztuki cechuje do tego stopnia silne osłabienie, że dają się chwytać rękami.

Środkiem zapobiegawczym przeciwko szerzeniu się zarazy jest wytępienie lisów, a przedewszystkiem wron, które pożerając padlinę, roznoszą po całej okolicy zarazki.

INSTYTUT ŁOWIECTWA.

MAŚĆ PSÓW RASOWYCH.

Nie ulega zdaje się wątpliwości, że psy w stanie dzikim pod względem barwy sierści nie różniły się wiele od wilków. Jednakże wobec różnicy, jaka jest widoczna pomiędzy włosem wilka a włosem owczarka z rasy wilków, pomimo że nieraz pod względem barwy sierści są do siebie łudząco podobne, różnica jest w rzeczywistości bardzo znaczna.

Barwa sierści wilka zależna jest od klimatu, zasadniczą jednak jej cechą jest to, że każdy pojedynczy włos jest trójbarwny, a mianowicie szary, czarny i żółtawo-pomarańczowy, przechodząc z jednej barwy w drugą. Pojedyncze włosy natomiast psa z rasy owczarków-wilków są pod względem barwy na całej swej długości jednolite, t. j. bądź szare, bądź też czarne, żółte lub pomarańczowe i tylko dzięki temu, że są pomieszane, całość łudząco podobna jest do sierści wilczej. Jeżeli się zdarza znaleźć u psa włos o podwójnych barwach, to wykazuje on jedynie przejście z koloru ciemniejszego w jaśniejszy, lecz zawsze tejże barwy.

Wyraźna skłonność do przewagi koloru czarnego nad innymi w uwłosieniu u zwierząt żyjących na wolności, wyzyskaną została w hodowli w celach utrwalenia tego koloru drogą selekcji, co nie wymagało stosowania zbyt daleko idącej hodowli w pokrewieństwie ze względu na łatwość utrwalania maści czarnej u potomstwa. W ten sposób powstały przedewszystkiem psy maści szaro-czarnej a następnie czarne.

Żółtawa i pomarańczowa barwa sierści pod wpływem przewagi koloru czarnego zanika, stopniowo utrzymując się jedynie w tych miejscach, gdzie skóra jest najcieńsza, t. j. na pysku, nad oczami, na szyi, na łapach, brzuchu i pod ogonem, t. j. wszędzie tam, gdzie i u zwierząt w stanie dzikim jasna sierść przeważa.

Maść biała u psów powstała z jasno-żółtego na skutek wydelikacenia skóry u psów rasowych. Maść bronzowa powstała natomiast z domieszki włosów czarnych do żółtawo-pomarańczowych. Podobnież jak drogą selekcji i hodowli w pokrewieństwie utrwalono maść czarną, tak samo starano się, by kolor żółty, biały, pomarańczowy lub bronzowy stanowił przewagę.

O ile utrwalanie maści o barwach jasnych wszędzie tam, gdzie skóra jest cienką, było względnie łatwe, czemu sama natura pomagała, o tyle z wyrugowaniem ciemnej barwy z tych miejsc, gdzie skóra jest gruba, było i jest bardzo trudne, czego dowodem, że ciemne łaty, a specjalnie czarne i ciemno-bronzowe najtrudniej znikają na grzbiecie, na zadzie i łbie. Potwierdzenie tego mamy na rasach takich, jak pointry angielskie, airedal-terriery, jamniki czarne podpalane i wiele innych ras.

Psy, których barwa sierści jest jednolicie jasna w kolorach żółtym lub białym, są produktem długotrwałej hodowli w pokrewieństwie, co w konsekwencji pociągnąć musiało za sobą pewną degenerację, tj. przytępienie zmysłów, które pies w stanie dzikim, jak wogóle wszystkie dzikie zwierzęta, miał w wysokim stopniu rozwinięte, t. j. węch, słuch i wzrok. Potwierdzenie tego mamy u dogów białonakrapianych, z oczami „rybiemi", u białych terrierów i bullterrierów angielskich, wśród których znaczny procent zdarza się głuchych, ślepych, bez węchu.

Jakiż wniosek z powyższego wyciągnąć możemy, o ile to dotyczy ras psów myśliwskich? Ten jedynie, że psy, u których przeważa kolor sierści czarnej lub ciemno-bronzowej, są tymi, których hodowla prowadzona była oddawna w kierunku rozwinięcia zalet myśliwskich, a nie li tylko pod względem utrwalania barwy uwłosienia.

Oczywiście wszędzie i we wszystkiem zdarzają się wyjątki, jednak naogół powiedzieć można, że szczeniak o ciemnej barwie sierści, szczególnie czarnej lub bronzowej, a przynajmniej taki, u którego stanowi ona przewagę, rokować powinien lepsze nadzieje na przyszłość jako pies myśliwski, aniżeli taki, u którego jasny kolor, a w szczególności biały stanowi przewagę.

S. KAMOCKI.

HODOWLA KUN.

(Dokończenie).

(Zob. Biuletyn za październik).

Przystępując do chowu kun, należy pomyśleć przedewszystkiem o przygotowaniu im odpowiedniego pomieszczenia. Byłoby zbyt lekkomyślnem chować te zwierzątka w klatkach, jak to ma miejsce w hodowli królików, gdyż w takich warunkach chów ich nie da pomyślnych wyników. Kuny muszą być hodowane na dworze w obszernych osiatkowanych zagrodach. Każde zwierzątko musi mieć swoją własną zagrodę (wybieg) i własne legowisko. Zagrody należy urządzić rzędem obok siebie, przyczem do każdej zagrody powinny prowadzić drzwiczki z zewnątrz. Między zagrodami należy urządzić małe zasuwane otwory, aby w razie potrzeby dać możność zwierzętom komunikowania się między sobą, co jest zwłaszcza potrzebne w okresie cieczki. Wymiary zagród bywają różne, w każdym bądź razie nie mniejsze, niż 2 metry długości, $1\frac{3}{4}$ metra szerokości i 2 metry wysokości. Zagroda składa się z ram drewnianych lub żelaznych z naciągniętą na nich drucianą, mocną siatką, dobrze ocynkowaną. Wierzch zagrody do połowy winien być przykryty daszkiem, dalej zaś siatką. Spód zagrody winien być albo wyłożony cegłą, albo też zaciągnięty siatką drucianą, którą przysypuje się grubą warstwą piasku. Jest to konieczne, gdyż w przeciwnym razie kuny wydobędą się łatwo z zagrody.

W każdej zagrodzie należy umieścić drewnianą budkę pod daszkiem, która służy do noclegu i wykotu. Budka składa się z dwóch części korytarzyka i właściwego legowiska, do którego z pierwszego prowadzi okrągły mały otwór. Ścianki budki powinny być podwójne, zbite szczelnie z desek, przyczem między ścianki nasypuje się torf dla ciepła. Wierzch budki przytwierdza się na zawiaskach, aby można było otworzyć i zrobić wewnątrz porządek. W oddziale wykotowym budki, czyli w legowisku, daje się ściółkę z siana, korytarz zaś powinien być próżny, wejście do budki urządza się w ten sposób, aby prowadził doń krótki tunel, zbity z czterech desek. Tunel ten, półmetrowej długości, daje zwierzątku złudzenie nory i odpowiada jego naturze. Prócz budki w każdej zagrodzie musi być ustawiony pień z drzewa nieco rozgałęziony, ewentualnie deska ze szczebelkami, prowadząca do gniazda.

Ważną rzeczą jest odpowiedni dobór pożywienia. Należy mieć na uwadze, iż kuny, mimo że są mię-

sożerne, jednak w niewoli należy je żywić paszą mieszaną podobnie, jak to czynimy z norkami. Najlepiej dawać im mieszaninę, składającą się z pożywienia mięsnego, mącznego i jarzyn. Wszystko to musi być należycie rozdrobnione. Znakomite wyniki daje zadawanie w pożywieniu ptasich głów, myszy i jaj. Mleko oraz tran stanowią również niezbędny dodatek do paszy. Najlepiej karmę przeznaczoną dla kuny, przepuścić przez maszynkę do mięsa i dobrze przemieszać. Naprzykład: wziąć kawałek surowej cielęciny, przepuścić przez maszynkę, dodać do tego trochę gotowanego ryżu, tartą surową marchewkę, pół surowego jajka i pół łyżeczki tranu, wszystko dobrze przemieszać i w tym stanie zadawać zwierzątkom. Zwierzętom zadaje się karmę dwa razy dziennie: rano i wieczorem, przyczem rano daje się mniej, niż wieczorem. Owoce można dawać kunom o każdej porze, najlepiej jednak przyzwyczajać zwierzęta do żywienia o jednej porze. Bardzo szkodliwe jest przekarmianie zwierząt oraz nadmiar mięsnego pożywienia. Wnętrzności ze zwierząt zabitych dawać nie należy, gdyż można w ten sposób nabawić kuny różnych pasożytów. Bardzo ulubioną karmą kuny jest surowe jajko, które można dawać w razie zauważonych dolegliwości. Trzeba pamiętać, że kuna potrafi obeżreć się nad miarę, a później kilka dni głodować. Do tego dopuszczać nie należy, jednak, gdy zauważymy objawy przejedzenia, najlepiej zwierzątko przegłodzić. Trzeba pamiętać nadto, aby kuny zawsze miały pod dostatkiem świeżą wodę.

Sprawa cieczki u kun nie jest dostatecznie wyjaśnioną. Większość hodowców twierdzi, że odbywa się w styczniu, lub w lutym. Inni zaś zwracają uwagę, iż możliwe jest, że cieczka odbywa się w sierpniu. Nieraz się widzi jednak, iż kuny leśne rozpoczynają grę wiosenną już w okresie Bożego Narodzenia, gdy natomiast kamionki około lutego. W każdym bądź razie chowając kuny w niewoli, należy w czasie wymienionym dać możność samicy przebywania z samcem. Jest to najwygodniejsze, gdy zagroda samca znajduje się między zagrodami samic, wówczas można otwierając wewnętrzną zasuwę, puszczać go do jednej lub do drugiej samicy. W okresie wykotu samiec nie może być obecny w zagrodzie samicy, a podczas całego okresu wiosennego, począwszy od cieczki, nie powinien nikt obcy niepokoić zwierząt, jeśli pragniemy mieć pomyślne wyniki z rozmnażaniem kun. W przeciwnym razie zwierzęta się bardzo niepokoją, a samica w stanie zdenerwowania często pożera własne potomstwo. To też zabiegliwy hodowca powinien w tym okresie powściągnąć swoją ciekawość i w najmniejszej mierze nie niepokoić zwierząt.

M. TRYBULSKI.

OD REDAKCJI „BIULETYNU".

PP. Czytelników i Autorów proszę o nieprzysyłanie pod moim adresem artykułów i listów, przeznaczonych do redakcji „Łowca Polskiego", gdyż jestem tylko redaktorem „Biuletynów", a nie „Łowca Polskiego"!

S. KAMOCKI.

DO PP. CZŁONKÓW INSTYTUTU ŁOWIECTWA.

Niniejszem zawiadamiamy PP. Członków, że w sezonie bieżącym posiadać będziemy na sprzedaż krajowej produkcji żywe bażanty, kuropatwy i zające oraz wszelką zwierzynę importowaną. — Zamówienia przyjmowane będą do końca listopada.

Jednocześnie zawiadamiamy PP. Członków, że Instytut posiada własne sieci do łapania kuropatw. Sieci wypożyczane być mogą PP. Członkom Instytutu.

INSTYTUT ŁOWIECTWA.

Redaktor: inż. Stanisław Kamocki.

Gil chowany, a sługa przymuszony, nic nie wart.
Lepszy gil, niż motyl, chociaż oba ptacy.
Ma na nosie gila.
Złapał gila, ale na nosie.

NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma.

Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego numeru.

ADMINISTRACJA.

Kura a jajo.

— Co ten kurczak kosztuje 3 złote? A cóż kosztuje jajo
— 25 groszy.
— Więc za trochę siedzenia na niem, żądacie 2 zł. 75 groszy!

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Gęś za gęsią.
Kury do kaczek, gęsi do indyków nie należą.
Na cztery nogi kuty, jak Podlaska gęś.
Będzie to prawda, jak wróbel będzie taki, jak gęś.
Kto się o gęś prawuje, to zje wołu.
Rozmówił się, jak gęś z prosięciem.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15